

Nowy polski kandydat na Świętego.

Mówią, że dzisiaj Świętych niema, albo, że gdzieś do Francji albo do Włoch trzeba się wybrać, aby spotkać się z ludźmi, których jeszcze za życia świętymi i nie bez przyczyny zowią.

Nieprawda, - dość bacznie rozglądnąć się dookoła siebie i zbliżyć się do ludzi, a przyznać wypadnie, że i na naszej polskiej ziemi żyją dusze, noszące na sobie żywy obraz Boga.

Miałem i ja szczęście poznać taką duszę i, choć nie było mi danem dłużej z nią obcować, wywarła ona jednak na mnie wrażenie niezatarte; a jest nim O. Wenanty Katarzyniec, franciszkanin.

W Obydowie, obok Kamionki Strumiłowej pod Lwowem, ujrzał on światło dzienne dnia 7 października 1889 roku i spędził tam swoje lata dziecinne. Do szkół początkowych uczęszczał w miejscu rodzinnym, Seminarjum zaś nauczycielskie ukończył celująco we Lwowie. Tam też, poszluszny głosowi powołania, wstępuje do Zakonu O.O. Franciszkanów.

Dnia 25 sierpnia 1908 r. otrzymuje habit zakonny, a 2 czerwca 1914 r. staje na stopniach Ołtarza Pańskiego z pierwszą Ofiarą Mszy św. Jako wikary, pracuje gorliwie w parafii w Czyszkach, a potem kształtuje serca i umysły młodych kandydatów do Zakonu, jako magister nowicjuszków.

I na tem stanowisku dopełnił swej ofiary dla Boga i dusz zbawienia. Osłabionego gruźlicą, wysłano do Kalwarji Pałacowskiej (pod Przemyślem) dla poratowania zdrowia i tam dokonał żywota dnia 31 marca 1921 r.

Taki jest pobieżny szkic jego życia. Co jednak działo się w jego sercu? w jego duszy? Za ciasne są ramy tego kalendarzyka, bym mógł wprowadzić Czytelników do jej wnętrza i odsłonić przynajmniej tę trochę piękna, które przez czyny zewnętrzne, czy słowa pokazało się i na zewnątrz.

Nie mogę jednak pominąć tego zupełnie. Mam przed sobą list O. Karola Olbrychta, proboszcza w Czyszkach w czasie, gdy św. p. o. Wenanty pełnił tam obowiązki wikarego. Miał on sposobność przez cały rok prawie obserwować z bliska św. p. Zmarłego i nieco lepiej go poznać. Z tego więc listu niech podam chociaż część:

„Na pozór nie wyróżniał się w niczem od nas obu współpracowników. Czy to Mszę św. odprawiał, czy spowiedzi słuchał, czy słowo Boże głosił, czy spełniał inne czynności parafjalne, jak pogrzeby, chrzty, wywody, śluby, zaopatrywanie chorych, był zawsze zupełnie normalnym kapłanem. Nikt nigdy nie dopatrywał się u niego czegoś, coby mogło zadziwiać, razić lub tchnąć jakąś śmiesznością, czy przesadą. A przecież czarował wszystkich swoją skromnością, skupieniem, pogodą umysłu i mimowoli zdradzał na każdym kroku wysoką świętobliwość.

Od ludzi nie stronił, ale w mowie zawsze rozważny, płochego słowa nigdy nie wymówił; wobec niewiast grzeczny, ale największą ostrożność zachowywał w ich towarzystwie. Unikał zbytniej poufałości nawet z mężczyznami; gdy go n.p. chciałem serdeczniej uścisnąć z okazji złożenia sobie życzeń, wzdrygał się wtedy, dając tem lekko poznać, że mu to sprawia przykrość.

Obowiązki swe spełniał z ochotą, punktualnie, a że był nadzwyczaj roztropny i nigdy czasu nie tracił, więc i umiejętnie. Tak był praktycznym i tak się umiał orjentować, - był - to pierwszy rok jego pracy kapłańskiej, - że nie zdarzyło mi się nigdy, bym kiedykolwiek potrzebował zwracać mu uwagę na niestosowność postępowania, lub w czemkolwiek pouczyć, chyba że sam poprosił o wyjaśnienie, jak w danym wypadku ma postąpić.

Zawsze skupiony, a nie osowiały, zawsze cichy, skromny, pokorny, a przecież nie płaszczył się przed nikim. Czasu nigdy nie tracił, zawsze coś czytał, pisał lub modlił się klęcząco w celi. Należał do Stowarzyszenia kapłańskiego adoracji Najśw. Sakramentu. Z wielkim pietyzmem

odbywał ją regularnie co tydzień w kościele przez całą godzinę. Czynił to jednak zawsze tak oględnie, by nie zwrócić na siebie uwagi nas obu starszych kapłanów.

W czasie 10-ciu miesięcznej okupacji rosyjskiej wszystkie, szkoły w parafji były przymusowo zamknięte. Do pierwszej Spowiedzi i Komunii św. mieliśmy dzieci z całej parafji przygotowywać w kościele. - Od połowy marca do połowy maja zbierało się przeszło 150 dzieci na naukę przygotowawczą. O. Wenanty przechodził z nimi, główne prawdy Wiary św. od godz. 2 do 3 po południu, a pa małej przerwie ja przygotowywałem te same dzieci szczegółowo do Sakramentu Pokuty. Zbieraną z kilku wsi dziatwę trudno było utrzymać w karności, zwłaszcza, że musiały stać w kościele w czasie lekcji. Była to praca nawet dla mnie, emerytowanego, zawodowego katechety bardzo uciążliwa, wyczerpująca i denerwująca; chorowałem po niej poważnie przez cały miesiąc. Lecz O. Wenanty czuł się tu, jakby w swoim żywiole, nie skarżył się nigdy na dzieci, umiał je utrzymać zawsze w karności; nie widać też było na nim ani cienia znużenia, lub zniechęcenia po takiej pracy.

Do kazań przygotowywał się sumiennie, każde miał napisane, dobrze opracowane, zastosowane do ewangelji i do danych okoliczności. Głos miał stłumiony i nigdy się nie zapalał na ambonie, a jednak wszyscy go ochotnie słuchali, gdyż treścią dobrze obmyślaną umiał trafić do serca słuchaczy.

Nigdy nie był przygnębionym, pochmurnym, ani też nie wybuchał zbyt wesołością. Nigdy się nie irytował, niczem się nie zrażał, zawsze towarzyszyła mu pogoda umysłu, właściwa tylko duszom ściślej zjednoczonym z Bogiem.

Czy przy stole, czy w czasie wspólnej rekreacji, czy przy gościach zawsze był zupełnie naturalnym, a przecież tak niezwykłym, że śmiało mogę powiedzieć, iż w życiu mojem czterdziestoletnim w zakonie nie spotkałem poza O. Wenantym tak urobionego charakteru, tak zrównoważonego zakonnika, choć znałem i wysoko ceniłem wielu innych naszych zacnych kapłanów.

To też każdy, co miał sposobność i szczęście z nim się zetknąć, musiał przyznać że to kapłan według serca Bożego, - że to kandydat na Świętego.

Za takiego mieli go wszyscy parafjanie i bardzo się smucili, gdy go dnia 23. VIII. 1915 roku święte posłuszeństwo zakonne odwołało z Czystek od pracy parafialnej, aby mu jako światłemu i w życiu zakonnem ugruntowanemu kapłanowi, powierzyć wychowanie młodzieży naszej zakonnej w nowicjacie we Lwowie.

Osobiście uczułem żal szczery po stracie takiego współpracownika, przeważała jednak we mnie radość, że kapłan tej miary i świętobliwości, co O. Wenanty, nadaje się przed wszystkimi innymi Ojcami na kierownika naszej młodzieży zakonnej”.

Umarł - ale nie przestał czynić dobrze. Wielu już z wdzięcznością wspomina łaski, które otrzymali od Boga, gdy za przyczyną ś. p. Zmarłego się modlili. Oto jedno z najnowszych zdarzeń:

Warszawa 13. VI. 1924.

Z wdzięczności ku Bogu i Ojcu Wenantemu za odzyskane zdrowie za jego przyczyną, opisuję przebieg swej choroby, który jest następujący:

Począwszy od sierpnia 1923 r., cierpiałam na bóle w okolicy żołądka. Ponieważ choroba rozwijała się dalej, udałam się po poradę do lekarza dr. Markiewicza, który po zbadaniu, osądził, że to owrzodzenie dmunastnicy, zapowiedział, że choroba jest ciężka i że trzeba leżeć kilka tygodni w łóżku, nic nie jedząc, prócz odrobiny mleka. Po przebyciu djety zawezwano ponownie lekarza. Powiedział, że jest trochę lepiej i pozwolił nawet, jadać lekkie potrawy. Tak przetrwałam znów kilka tygodni. Lecz pomimo zachowania przepisów i używania lekarstw przez lekarza poleconych,

bole nie ustawały, lecz stawały się coraz cięższe do zniesienia, szczególnie po spożyciu pokarmów, a nawet po wypiciu mleka.

Udałam się znowu do lekarza, a ten tym razem sam niespokojny, dając mi nową receptę, powiedział: „Jeżeli to nie pomoże, musimy się wziąć do innych środków”. Przypuszczam, że miał na myśli operację.

Tego samego dnia wieczorem byłam w kościele OO. Franciszkanów, gdzie dowiedziałam się wśród rozmowy z jednym z Ojców, że zmarły przed dwoma laty O. Wenanty działał już kilka cudów. W tej chwili przyszła mi myśl że i ja mogłabym być uzdrowiona za przyczyną O. Wenantego. Postanowiłam więc nie kupować lekarstwa, dopóki mu się nie polecę.

Następnego dnia, po przyjęciu P. Jezusa wróciła mi myśl wczorajsza. Zaczęłam się modlić, prosząc gorąco P. Jezusa o zdrowie za przyczyną O. Wenantego.

Dnia tego nie czułam już żadnych boleści, lecz chcąc się upewnić, zaczęłam jeść wszystkie pokarmy zabronione mi surowo przez lekarza, a nawet mięso.

Od tego czasu upłynęły już dwa miesiące, a ja czuję się zupełnie zdrową! Niech będą za to dzięki Bogu i O. Wenantemu!

Żeby to, co piszę, wiarygodniejsze było, pozwalam sobie jako świadka przedstawić S. Przełożoną Tercjarstwa Natalję Frankowską, która była obecną przy badaniu lekarskim i śledziła cały przebieg mojej choroby.

Z głębokim poważaniem
Joanna Kaniewska.

Nowy polski kandydat na świętego, Kalendarz Rycerza Niepokalanej 1925, s. 58-62.